



BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA

KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Rok XXII: 2024

Grudziądz, dnia 26.06.2024 r.

Nr 21 (816)

1360. spotkanie

Ryszard Siebert

Promocja książki o Maksymilianie Siebert

W dniu 26.06.2024 r. odbyło się spotkanie KMDG połączone z promocją książki Ryszarda Sieberta pt.: „Wspomnienie o Maksymilianie Siebert”. Wydawcą jest Koło Miłośników Dziejów Grudziądza, Grudziądz 2024 r. Publikacja ukazała się w serii wydawniczej: Biblioteka KMDG, t. 89. – ISBN 978-83-62052-35-6.

Do Biuletynu KMDG załączamy spis treści, wstęp i zakończenie książki.

Spis treści

1	Wstęp – narodziny	5
2	Dorastanie i małżeństwo	10
3	Życie rodzinne	11
4	Wojenna rozłąka	14
5	Kapitulacja – powrót do domu	18
6	Okupacyjne represje	19
7	Losy rodziny w czasie wojny	23
8	Wojenna tułaczka	26
9	Koniec wojny – powrót do domu	36
10	Represje w Ojczyźnie	39
11	Powrót do normalnego życia	40
12	Powrót do miasta narodzin	44
13	Zakończenie – podsumowanie i refleksje	45
14	Spis fotografii	56

Wstęp – narodziny

Pewnego dnia, w spokojnej miejscowości na Pomorzu, a było to Anno Domini 17 listopada 1911, przyszedł na ten boży świat niespotykany spokojny chłopiec, któremu na chrzcie dano na imię Max Willi Siebert (czytaj Zybert), z rodziców Fryderyka i Marii z domu Gerczyńska. Zawitał na ten



Maksymilian Siebert (17.11.1911 r. – 25.04.1981 r.)

świat wczesnym rankiem, słotną sobotą, w czasie, gdy wiatr bezkarnie hulał po ulicach miasteczka wymiatając z kątów wszystkie śmieci. Niebo nabrzmiało od ciężkich, śnieżnych chmur, które swoim cielskiem przytłaczały to spokojne uśpione miasteczko słyszając cichy, łagodny płacz dzieciątka, uchyliło rąbek swojej ciężkiej kotary obłoków i ukazało skraweczek słoneczka, które swoim ciepłym, złotym promykiem przywitało radośnie tego chłopca rwącego się tak ochoczo na ten nieprzyjazny mu świat. Świat, który tylko czekał na to, by zarazić swoją brutalnością to kruche maleństwo. No, ale to dopiero za kilka sporych i odległych w czasie lat.

Lat wojen i okrucieństw, które dręczyć będą ludność zamieszkującą ten uroczy i kolorowy

zakątek tej krainy. Tymczasem promyczek słoneczka przebijając się przez czarne obłoki uśmiechało się do tego niemowlęcia i ogrzewało go swoim promykiem radości i nadziei. Wlewało temu tak ochoczo rwącemu się do życia malcowi rąbek nadziei na lepsze jutro, na doskonalszy i piękniejszy świat, na malowniczą radość życia, a chłopiec uśmiechał się do promyczka, fikał nóżkami i tylko on jeden wiedział, co ten promyczek szeptał mu do różowego uszka. Zapewne nie szeptał mu o niedalekiej przyszłości lat udręczenia, cierpieniach, o niewoli i tułaczce, o krwi przelanej. O morzu leż i nieprzebranej tęsknoty do oddalonej tysiącami kilometrów rodziny i najdroższych krewnych. Promyczek szeptał mu o kolorowym świecie bajek: Czerwonym Kapturku, Szewczyku dratewce, Kocie w Butach i wielu innych bajkach, o zaczarowanych krainach i aniołkach je zamieszkujących, a malec co chwilę machał wesoło zaciśniętymi piąstkami i rozsiewał wokół uśmiech radości i zadowolenia. Miasteczkiem zaś uroczym, w tym cichym zakątku pomorskiej ziemi jest Grudziądz (Graudenz), którego doświadczały różne koleje losu. Wojny i pożogi często spadały na to miasteczko usadowione na pograniczu i przechodziło w czasie swojej długoletniej historii raz w ręce krzyżackie, następnie w polskie, to znowu w pruskie. Szwedzi spalili go i splądrowali podczas wojny z Polską. Grudziądz

doznał też sporo zniszczeń podczas okupacji rosyjskich i Wo-jen Napoleońskich. Zaiste, zawile losy wiązały ludność amieszkującą ten zakątek ziemi przeplatanej tak różnorodną historią, którą dzieliły nie tylko język, kultura i religia, ale też związani byli wspólnym i niepodzielnym węzłem. Węzłem miłości do Grudziądza, do miasta, w którym mieszkali, żyli i pracowali. Do ich wspólnej małej Ojczyzny. Grudziądz usadowiony został w malowniczym zakolu Wisły. Krzyżacy na wysokiej skarpie, zwanej obecnie Górą Zamkową wybudowali zamek obronny, który górował nad miastem, a u którego podnóża rozpościerała się panorama Wisły i okolic. Na przestrzeni stuleci wybudowano tu wysokie majestatyczne spichrze. Spichrze te, które z pożóg wojennych zachowały się w obecnym kształcie, jako jedyne w Europie, obecnie są dziś wizytówką miasta dla turystów. Z wysokiej wieży zamku rozciągała się piękna panorama na dolinę Wisły i okoliczne lasy oraz wzgórze. Widać było z niej w dali Książęcą Górę, Kępę Strzemięcińską. Dalej na północ, na Kępie Fortecznej usadowiła się swoim potężnym cielskiem pruska forteca, która miała bronić miasta i okolic przed obcymi wojskami, a która to swoją obecnością tu, w mieście tak dramatycznie wpłynęła na losy mieszkańców. Samo miasteczko było piękne w swej istocie. Było tu dużo pięknie rozbudowanych architektonicznie kolorowych, ukwieconych kamienic, dużo kwiatów i zieleni, co przydawało miasteczku jeszcze piękniejszego uroku. Ulice cieszyły oczy mieszkańców i przybywających do miasta nie tylko swoją architekturą czy zielenią, ale też schludną czystością i zadbanie. Było wiele kościołów różnych wyznań i religii: katolików, ewangelików, judaistów i wiele, wiele innych. Tak więc w tym uroczym zakątku, w tym kotle wielu religii i narodowości, w tej perle północy urodził się Max Willi, mój ojciec. Rodzicami Maksymiliana byli: ojciec Niemiec, Fryderyk Siebert (Friedrich Wilhelm) urodzony w dniu 3 września (September) 1884 roku w Zalesiu pow. Chełmno (Bergswalde, Kreis Culm), syn Ferdinanda Siebert i jego żony Henriette z domu Boldt. Zaś matką była Polka, Marianna z domu Gerczyńska, urodzona w dniu 1 listopada (November) 1886 roku w Dolinie Łąk (obecnie miejscowość ta nie istnieje) pow. Chełmno (Wiesental, Kreis Culm), a jej rodzicami byli Stanisław Gerczyński i matka Julianna z domu Zakuszevska. Młodzi kochankowie po dłuższej znajomości i skrywanej miłości wobec najbliższych postanowili się pobrać, tym bardziej, że owoc ich wspólnej miłości miał wkrótce ujrzeć światło dzienne, gdyż panna młoda zaszła w ciążę, ale temu związkowi niechętni byli rodzice młodych. Rodzice Fryderyka sprzeciwiali się temu związkowi z Polką katoliczką, a Marianny przeciw jej związkowi z Niemcem ewangelikiem. Młodzi narzeczeni nie mogąc się pogodzić z decyzją własnych rodziców, którzy stanowczo trwali w swoim uporze, zdecydowali się kategorycznie przeciwstawić ich niesprawiedliwej decyzji i wyprowadzili się z Kłęczkowa (Klinzkau), gdzie obecnie mieszkali rodzice Fryderyka, do pobliskiego Wielkiego Welcza (Gross Wolz) i tam, w pobliskim kościele katolickim w Mokrem (Mockrau) w dniu 29.05.1910 roku wzięli cichy ślub katolicki, w obecności kapłana i świadków, a także małej grupki krewnych z obojga stron, którzy wbrew agitacji własnych rodzin torpedujących ten związek przyszli na ten skromny ślub. Skromny w swojej oprawie, ale jakże radosny i szczęśliwy dla obojga kochanków, którzy tu,

w obecności Boga i kapłana mogli złączyć z sobą dwa gorące, kochające się młode serca. Fryderyk najął się do pracy w pobliskim majątku ziemskim i pracował w nim, jako koniuszy. Jego obowiązkiem było dopatrywanie koni. Dbal o nie, karmił je i oporządkował, a gdy dziedzic udawał się do przyległych majątków z wizytą, lub w interesach do Grudziądza, Fryderyk zaprzęgał konie do bryczki i wioził dziedzica, gdzie ten rozkazał. Praca była lekką, a nawet przyjemną, dziedzic dobrze płacił, więc młoda małżonka Fryderyka nie musiała w obecnym stanie, w jakim się znajdowała podejmować żadnej pracy zarobkowej u dziedzica. Młodzi małżonkowie wiedli więc sobie spokojny, beztroski żywot dwojga zakochanych w sobie ludzi. Wieczorami, gdy Fryderyk wracał do skromnego mieszkania, które dziedzic nieodpłatnie udostępnił im, by mogli w nim zamieszkać, młoda małżonka czekała na niego z gorącym posiłkiem. Po posiłku często spacerowali po wsi do późnych godzin nocnych wsłuchani w odgłosy wsi, wdychali świeże, pełne upojnych wonnych aromatów kwiecia i łąk powietrze i snuli marzenia o mającym się narodzić dziecku, o przyszłości. Byli pełni szczęścia.

Maksymilian był drugim dzieckiem w kolejności z czworga rodzeństwa i tak się przedstawiała kolejność ich narodzin. Najstarszą była siostra Maksymiliana Helena Siebert (Helene Charlotte) urodzona 13.10.1910 r. w Świerkocinie (Tannenrode), następnie zaś drugim, z kolei Maksymilian Siebert (Max Willi) urodzony 17.11.1911 r. w Grudziądzu (Graudenz), brat Eryk Kurt Siebert (Erich Kurt) urodzony 20.05.1913 r. w Grudziądzu (Graudenz) był trzecim dzieckiem, zaś najmłodszą siostrą Elżbieta Gertruda Siebert (Elisabeth Gertrud) urodzona 9.12.1914 r. w Grudziądzu (Graudenz), czwartą i ostatnią z tego rodu.

Tak więc Maksymilian urodził się już w Grudziądzu. Rodzice jego zamieszkali w domu mieszczącym się w głębi podwórka przy ul. Rynek Zbożowy (Getreidemarkt 12), a obecnie al. 23 Stycznia. Ojciec jego Friedrich podjął pracę jako woźnica, w jednym z grudziądzkich przedsiębiorstw transportowych i, jak na ówczesne warunki na rynku pracy, to dobrze zarabiał. Tak więc Maksymilian wraz z rodzeństwem wiedli sobie beztroski dziecięcy żywot. Matka ochrzciła wszystkie dzieci w katolickim kościele i wychowywani byli przez matkę w duchu katolickim, w czym ojciec ewangelik nie oponował i wyraził na to zgodę. W domu rozmawiali i po polsku, i po niemiecku. Jednakże 11 listopada 1914 roku wybuchła wielka wojna, którą poprzedził zamach w Sarajewie. Zamachowcy zabili austriackiego następcę tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda wraz z małżonką. Zamach ten był iskrą, która zapaliła świat i Friedrich Wilhelm Siebert dostał powołanie do wojska pruskiego. Musiał pozostawić małżonkę i czwórkę dzieci, w tym dopiero co narodzoną córkę Elisabeth Gertrud i wyjechał na front. Krwawa wojna trwała aż do 11 listopada 1918 roku, ale w tym roku Grudziądz jeszcze nie odzyskał niepodległości. Dopiero po roku, w 1919 na skutek Traktatu Wersalskiego wrócił do macierzy. Po stu dwudziestu trzech latach niewoli pod zaborem pruskim. Po

zakończeniu działań wojennych Friedrich szczęśliwie powrócił z frontu i podjął pracę zarobkową, ale już nie, jako woźnica, lecz na kolei. Życie znowu płynęło im spokojnie i szczęśliwie, gdyż zarobki przy kolei były wówczas bardzo wysokie. Gdy Grudziądz powrócił w granice Polski to wiele niemieckich rodzin go opuściło i zwolniła się spora liczba mieszkań. Rodzice Maksymiliana przeprowadzili się więc z całą rodziną też przy tej samej ulicy, ale już do większego mieszkania pod tym samym numerem dwunastym na drugim piętrze kamienicy z oknami na ulicę. Następnie znowu po krótkim okresie zamieszkiwania przeprowadzili się do następnego mieszkania, też przy Placu Stycznia, ale pod dwudziestym czwartym numerem.

Zakończenie – podsumowanie i refleksje

Dziwne były koleje losu mojego ojca Maksymiliana, ale nie był on jedynym na Pomorzu, którego to los kierował na takie właśnie, a nie inne tory życia. Urodził się z ojca Niemca, ale matki Polki. Matka wychowywała go w duchu patriotycznym i mimo, że chodził do niemieckiej szkoły zawsze czuł się Polakiem i starał się tę wiedzę o Polsce pogłębiać tak w domu, jak poza domem. Zawsze wszem i wobec dawał do zrozumienia, że jest rodowitym Grudziądzaninem i, że miasto zawsze było polskie, tylko tragizm losu zrządził, że Grudziądz był w dużej części swojej historii pod obcą okupacją. Tak więc Maksymilian rósł na polskiego patriotę, wstąpił do Polskiego Wojska i w Polskim Wojsku brał udział w wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku, za co skatowali go Niemcy w czasie okupacji. Następnie siłą wcielili go do niemieckiego wojska i wywieźli wraz z podobnymi mu Polakami do Francji, gdzie rozlokowano ich po kilka osób do poszczególnych jednostek niemieckich, gdyż Niemcy nie dowierzali Polakom siłą wcielonych do wojska. Nie chcieli ich skupiać razem w jedno zgrupowanie zbrojne. Tam, we Francji ojciec mój odnosząc rany dostał się do niewoli alianckiej, co w konsekwencji zaprowadziło go powtórnie do Wojska Polskiego w Anglii, gdzie mimo, iż wstąpił ochotniczo, zwlekano z wysłaniem go na front. Może sytuacja się powtórzyła? Może tam też nie dowierzano Polakom, którzy siłą zostali wcieleni do wojska niemieckiego? Tego być może się nigdy nie dowiemy. I tak bezczynnie w Anglii doczekał końca wojny. Wrócił, jak mógł najszybciej do kraju, by połączyć się z rodziną i pracować na rzecz odbudowy tegoż kraju, lecz tym razem aresztowali go funkcjonariusze U.B. (Urząd Bezpieczeństwa) i powtórnie przeszedł bicie i znęcanie się nad nim przez gorliwych palkarzy U.B. Wpierw za to, że był w Wehrmachcie, a następnie za to, że był w Wojsku Polskim na Zachodzie. Następnie usunięto go ze stanowiska magazyniera i w dobroci swojej ta władza komunistyczna pozwoiliła mu pracować w tartaku, ale fizycznie. Nie przeszkadzało to jednak tej władzy komunistycznej, gdy trzeba było składać zeznania przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy przeciw oprawcom z Internatu w Grudziądzu

z czasów okupacji niemieckiej, których po wojnie ścigano. Zeznania składał w roku 1974.



Syn Maksymiliana, Ryszard Siebert wraz z małżonką Benadetą na plażach Normandii w czerwcu 2010 r. W tle widoczny obszar z lejami po bombach i szczątki rozbitych bunkrów. W dali widoczne strome klify, które utrudniały desant wojskom alianckim. Fot. ze zbiorów rodzinnych.



Autor wraz z małżonką Bernadetą na cmentarzu w morzu mogił poległych żołnierzy amerykańskich. Czerwiec 2010 r. Colleville - sur - Mer tuż przy plaży Omaha, gdzie spoczywa ok. 10000 żołnierzy amerykańskich z ok. 14000 poległych w walkach o Normandię. Fot. ze zbiorów rodzinnych.



Syn Maksymiliana, Ryszard z małżonką Bernadetą na plażach Normandii. W tle polska flaga. Czerwiec 2010 r. Na tej plaży przesiąkniętej krwią męczeńską w dniu 6 czerwca 1944 r. leżały stosy trupów żołnierzy amerykańskich skoszonych przez Niemców seriami karabinów maszynowych i moździerzy. Fot. ze zbiorów rodzinnych.



Okładka książki.

Notatki

(L.B.S.)

Redakcja: Janusz Hinz. Logo KMDG wykonał Grzegorz H. Rygielski.